KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Piątek 27 maja 1938 r. Nr. 148

Granica czesko-węgierska zamknięta

Mimo odprężenia sytuacja bardzo poważna

WIEDEŃ. Wysłannik „Neuigkeitsweltblatt" donosi o zupełnym obsadzeniu granicy czechosłowacko-węgierskiej przez silne oddziały wojsk czeskich.

W Bratysławie, został obsadzony i umocniony przyczółek mostu na Dunaju oraz wszystkie tamtejsze czeskie fortyfikacje nadgraniczne.

Zarówno w Bratysławie, jak i w dolinie Waagu, znajdują się oddziały wojsk zmotoryzowanych. Mały ruch graniczny został zupełnie zamknięty, przepuszczane są tylko pociągi kolejowe.

W węgierskich kołach obsadzenie granicy czechosłowacko-węgierskiej odbiło się dużym echem i jest żywo komentowane.

LONDYN. Wczoraj przed południem odbyło się zwyczajne tygodniowe posiedzenie gabinetu, które trwało 2 godziny.

Gabinet przedyskutował sytuację środkowo-europejską. Minister lord Halifax zakomunikował gabinetowi informacje, otrzymane od angielskich przedstawicieli dyplomatycznych w Pradze, Berlinie i Paryżu, które stwierdzają, że jakkolwiek w sytuacji międzynarodowej nastąpiło pewne odprężenie, niemniej powody do niepokoju pozostają nadal.

PRAGA. Poseł niemiecki w Pradze dr. Eisenlohr złożył na ręce ministra dr. Krofty zażalenie z powodu szeregu wypadków naruszenia granicy przez funkcjonariuszy i żołnierzy czechosłowackich.

Dr. Krofta wyraził wobec posła niemieckiego ubolewanie z powodu wymienionych zajść oraz oświadczył, że rząd czechosłowacki uczyni wszystko, by tego rodzaju incydenty w przyszłości udaremnić.

Jeden z dzienników węgierskich donosi z Pragi, że na ulicach stolicy Czechosłowacji zupełnie nie widać autobusów, które rzekomo zostały przez władze wojskowe zarekwirowane dla transportów wojskowych.

Dziennik donosi, że czechosłowacki sztab generalny skoncentrował w rejonach granicznych 100.000-ą armię.

(W tym miejscu rozmowa telefoniczna korespondenta praskiego z jego redakcją budapeszteńską została przez cenzurę czechosłowacką przerwana).

PRAGA. W kołach politycznych utrzymują, że Henlein spotka się po raz drugi z premierem Hodżą w końcu tygodnia.

Wczoraj odbyła się Rada Ministrów, która uchwaliła szereg projektów ustaw i dekretów o charakterze gospodarczym i administracyjnym.

Ponieważ posiedzenie Rady nie przeciągnęło się zbyt długo, sądzą, że nie był wygłoszony dłuższy referat polityczny.

Oficjalne wizyty min. Becka
podczas pobytu w Sztokholmie



Reprodukujemy zdjęcie, otrzymane w drodze telegraficznej ze Sztokholmu, przedstawiające moment powitania p. min. Becka i jego małżonki na dworcu głównym w Stokholmie.

SZTOKHOLM. — Pierwszy dzień pobytu min. Becka w Sztokholmie wypełniły wizyty o charakterze oficjalnym.

Min. Beck był przyjęty przez min. Sandlera.

Wizyty te dały sposobność do wstępnej wymiany poglądów o charakterze ogólnym, którą ministrowie Polski i Szwecji prowadzić będą dalej w następnych dniach, przy czym szczególnie popołudnie piątkowe zarezerwowane zostało na rozmowy polityczne.

Po tych wizytach i rozmowach min. Beck udał się do pałacu królewskiego, gdzie został przyjęty przez króla Gustawa V na audiencji specjalnej, a następnie zaproszony przez króla na śniadanie.

Z okazji obecności min. Becka król Gustaw V wręczył mu po śniadaniu osobiście wielką wstęgę orderu Wazy. Jest to najwyższe odznaczenie szwedzkie.

Angielska komisja obserwatorów
ma być wysłana na obszar sudecki

LONDYN. Korespondent P.A.T. dowiaduje się, że dwukrotne rozmowy ambasadora niemieckiego w Londynie von Dircksena z lordem Halifaxem, jakie miały miejsce w dniu wczorajszym, dotyczyły planu wysłania do obszaru sudeckiego komisji obserwatorów, którzy by na miejscu mieli baczne oko na wszystko, co się dzieje.

Rząd brytyjski uważa wysłanie takiej komisji za celowe, a rząd niemiecki ma również się z tą myślą zgadzać.

Ponieważ wybory, jakie odbyły się w ubiegłą niedzielę, dotyczyły tylko 5 proc. wyborców na obszarze sudeckim, przeważna część zaś wyborców składać będzie swoje głosy dopiero w nadchodzącą niedzielę oraz 12 czerwca, wysłanie w najbliższych dniach na obszar sudecki komisji obserwatorów uważane jest za posunięcie celowe, które będzie w stanie zapobiec zajściom.

Ze strony niemieckiej wysunięto celowość wysłania komisji, złożonej z ekspertów tylko brytyjskich bez rozszerzenia składu jej na inne państwa.

Jeżeli rząd czechosłowacki propozycję tę przyjmie, spodziewać się należy, że za dwa lub trzy dni komisja tego rodzaju uda się do Czechosłowacji i po formalnej wizycie w Pradze rozpocznie swoją obserwację na obszarach, zamieszkałych przez Niemców sudeckich.

Tajemnica wybuchu w Rotterdamie
zapowiada rewelacyjne niespodzianki

ROTTERDAM. — Komisarz policji, któremu powierzono śledztwo w sprawie tajemniczego wybuchu na Coolsingel w Rotterdamie oświadczył przedstawicielowi jednego z dzienników, że śledztwo przybrało taki rodzaju obrót, że należy się liczyć z rewelacyjnymi niespodziankami.

Władze, prowadzące dochodzenie, przyszły do przekonania, że sprawa ta posiada charakter międzynarodowy i dotyczy interesów kilku państw. Z tych więc względów rząd holenderski wydał ściśle instrukcje o nie publikowaniu na razie żadnych szczegółów afery.

Śledztwo zatoczyło bardzo szerokie kręgi. Holenderskie władze policyjne pozostają w ścisłym kontakcie z policją kilku innych krajów. Nowe aresztowania nie zostały dotychczas przeprowadzone.

Podczas sekcji zwłok Nowaka znaleziono zegarek, który siłą wybuchu został wciśnięty w jego bok. Zegarek ten był pochodzenia rosyjskiego.

Fakt ten, jak również to, że maszyna do pisania Nowaka posiada alfabet rosyjski, zdaje się potwierdzać, że zarówno zabity jak i aresztowany osobnik nazwiskiem Bora należeli do jakiejś skrajnej organizacji lewicowej.

Pogrzeb 2 Niemców sudeckich
którzy padli od kul na pograniczu

PRAGA. W środę przed południem odbył się w Cheb pogrzeb 2 rolników niemieckich, zabitych w sobotę przez żandarmów czeskich.

W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział około 100 tysięcy osób. Porządek był utrzymywany przez specjalną straż partyjną stronnictwa Niemców sudeckich. Wśród uczestników uroczystości panował wzorowy porządek.

Po nabożeństwie w kaplicy cmentarnej uformował się orszak, który udał się na rynek. Za trumnami kroczył Konrad Henlein w towarzystwie swego zastępcy posła Karola Hermana Franka, niemieckiego attache wojskowego pułk. Toussaint i niemieckiego attache lotniczego mjr. Moricke.

Po złożeniu trumien na katafalku przemówienia wygłosili: przewódca związku chłopskiego Niemców sudeckich Pfrogner i zastępca Henleina Frank.

W przemówieniach swych Niemcy podkreślili znaczenie poniesionych ofiar i wyrazili wiarę w osiągnięcie ostatecznego zwycięstwa.

Następnie kilka słów wygłosił Konrad Henlein, po czym niemiecki attache wojskowy w Pradze pułk. Toussaint złożył w imieniu kanclerza Hitlera dwa wspaniałe wieńce z szarfami z emblematami swastyki oraz pod pisem „Adolf Hitler".

Trumny zostały przewiezione do miejsc urodzenia zmarłych.

Zastrzelili Polaka
graniczni strażnicy niemieccy

Na pograniczu niemieckim przy Dzietrzkowicach (pow. wieluński) już poza granicą polską został zastrzelony przez niemiecką straż graniczną bezrobotny, 31-letni Bolesław Góra ze wsi Olszyny.

Przebieg wypadku przedstawia się następująco: Góra wraz z dwoma kolegami przekradał się przez granicę na roboty rolne do Niemiec. W ostatniej chwili zostali spostrzeżeni przez polską straż graniczną, która nie zdołała jednak ich już przytrzymać.

Uciekających spostrzegli zaalarmowani strażnicy niemieccy, którzy kazali im się zatrzymać. Gdy robotnicy nie posłuchali rozkazu, Niemcy zrobili użytek z broni. Trafiony kulą Góra w pierś padł na miejscu martwy, pozostałych dwóch zatrzymano.

O zastrzeleniu Góry zawiadomiono władze graniczne, które z kolei zawiadomiły o wypadku rodzinę zabitego.

Generał chiński zamordowany

SZANGHAJ. Generał chiński Lintai, który przeszedł na stronę wojsk japońskich został zamordowany przez 19-letnią córkę jednego z nacjonalistycznych działaczy chińskich.

Kalendarz dnia

27 MAJA PIĄTEK

Jana pap. m. Juliusza, Bedy
Słowiański: Radowiła
Słońca wsch. 3,26 zach. 19.40
Księżyca — wsch. 1.58, zach. 17.10

KRONIKA HISTORYCZNA:

1569. Wcielenie Ziemi Bracławskiej do Korony
1606. Rzeź Polaków w Moskwie
1809. Zajęcie Lwowa przez wojska Ks. Warszawskiego
1818. Pierwszy Sejm Królestwa Polskiego
1905. Pogrom floty rosyjskiej pod Cuszimą

Gdy się przytrafi maj chłodny
PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Dla zbóż i traw wygodny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:
Zdarzył się wypadek, że człowiek potrafił głodować 75 dni.

RADY PRAKTYCZNE:
Meble politurowane, popstrzone przez muchy, wycierać watą umoczoną w nafcie, a potem do suchości flanelą.

Ponury bilans: 700 zgonów i 12300 kalectw

Oto roczna statystyka wskutek wypadków przy pracy

(I). „W fabryce Iks robotnik Y-grek uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy pracy. Tryby maszyny chwyciły nieszczęśliwego za fartuch, po czym, zanim zdołał zorientować się w sytuacji, wciągnęły go między stalowe walce. Nadbiegli na krzyk koledzy robotnicy unieruchomili maszynę, ale niestety — było już za późno...

Ze szponów stalowego potwora wydarto już tylko szczątki!"

W Polsce corocznie liczba takich i temu podobnych tragicznych wypadków idzie dosłownie w dziesiątki tysięcy. To też z wielką radością witamy akcję, zmierzającą do zapewnienia bezpieczeństwa przy pracy milionowym rzeszom pracowniczym — akcję, w której dziś już biorą żywy udział zarówno władze państwowe, jak instytucje ubezpieczeniowe i sfery przemysłowe.

Imponującą manifestacją w tym względzie był odbyty w dniach 9, 10 i 11 ub.m. pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej i Pana Ministra Opieki Społecznej oraz przy współudziale wszystkich wymienionych czynników Kongres Bezpieczeństwa Pracy.

Wymieniony Kongres zgromadził z górą 600 uczestników. Był on przy tym z jednej strony przeglądem prac w tej dziedzinie już dokonanych, z drugiej zaś — nakreślił program prac na przyszłość.

Rezultat prowadzonej dotychczas akcji przedstawia się, przyznać trzeba, zgoła pomyślnie. — Oto bowiem, gdy jeszcze w r. 1929 uległo w Polsce wypadkom przy pracy 21.881 osób, z czego 20.667 utraciło zdolność do pracy, 1.214 zaś poniosło śmierć, to już w latach ostatnich liczba rocznych wypadków zmalała do przecietnie 13 tys., z czego około 12.300 osób traci zdolność do pracy, a około 700 ponosi śmierć.

Odnośnie ustawodawstwa o bezpieczeństwie pracy należy podkreślić w tym miejscu poczynania Min. Op. Społ., prowadzone w celu unowocześnienia obowiązujących obecnie w tym przedmiocie przepisów. Wiadomo bowiem, że rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 16.III 1928 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy ma wyłącznie charakter ramowego aktu prawnego, na którym dopiero winny być osnute przepisy szczegółowe.

Ale opracowanie takich przepisów wymaga b. długiego czasu i gruntownych studiów, stąd też dotychczas jeszcze — zresztą zgodnie z powyższym rozporządzeniem — przestrzegane są przepisy trzech państw zaborczych. Przepisy te wszakże są obecnie już niewystarczające, — raz ze względu na ich niejednolitość, drugi zaś — że nie uwzględniają ostatnich, bardzo licznych zdobyczy technicznych i naukowych.

To też mając ten stan rzeczy na względzie, Min. Op. Społ. sporządziło i rozkolportowało wśród zainteresowanych władz organizacyj projekt ogólnych przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy.

Będą one stanowiły jednolite dla całej Rzplitej normy, regulujące zgodnie z współczesnymi wymaganiami techniki i wiedzy takie zagadnienia warsztatów pracy, jak warunki budowy fabryk, sprawy ich oświetlenia, ogrzewania, wentylacji, sprawy zabezpieczenia najczęściej stosowanych typów urządzeń technicznych (silniki, pędnie, obrabiarki), następnie sprawy ochron osobistych (maski, okulary, odzież) i wreszcie sprawy urządzeń higieny osobistej robotników (umywalnie, kąpieliska, szatnie i t.d.).

Wydanie takich przepisów ułatwi władzom państwowym kontrolowanie, a ich realizacja wpłynie niewątpliwie na radykalne zmniejszenie się liczby wypadków.

Ostatnio Min. Op. Społ. zebrawszy w wyżej omówiony sposób potrzebny materiał opiniodawczy, przystąpiło do opracowania ostatecznej redakcji polskiej ustawy o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Z uwagi na doprawdy tragiczne częste wypadki przy pracy, pożądane jest, by ustawę tę opracowano jak najprędzej i by natychmiast nadano jej moc obowiązującą.

Wielkie rzesze pracownicze i ich rodziny czekają na ten doniosły moment z prawdziwą niecierpliwością!

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ciekawy. Pani Z. jest komediantką. Każdy jej ruch, każde jej słowo jest obliczone na efekt. Jej nastawienie życiowe, to miłość i czerpanie z niej jak najwięcej korzyści. Ma już za sobą wiele przeżyć. Pożycie z tą kobietą byłoby nieszczęśliwe. Koniecznością zatem jest jak najszybciej się wycofać (co niestety będzie bardzo trudne) i nie dać się złapać na małżeństwo. Radzę bardziej realnie patrzyć na życie, a nie starać się widzieć wszystko w takim świetle w jakim by Pan pragnął. Wyjedzie Pan wkrótce na krótki czas za granicę, to Pana wewnętrznie odświeży i da wiele materiału do dalszej pracy. Wyczuwam jednak, że i tam zaplącze się Pan w romans miłosny, który jednak pociągnie za sobą poważne konsekwencje.

Janina X.K. — Zamarła inicjatywa. Stała się Pani apatyczna, co powoduje zły krąg interesów. Przyczyną wyczerpanie fizyczne i moralne. Trudno Pani znaleźć siebie. Znajduje się Pani obecnie w takim stanie psychicznym, że jeśli nie postara się Pani natychmiast o kilkutygodniowy odpoczynek, zapadnie Pani w stan silnego rozstroju nerwowowego, trudnego do wyleczenia. Dzieci maleńkie pozostawi Pani bez opiekunki, zdane na łaskę losu. Mąż się nie ocknie. Dla niego Pani i dzieci przestały istnieć. Człowiek wykolejony, który nigdy nie powróci na prawą drogę. Siostrze mogę odpowiedzieć tylko poza kolejką, po nadesłaniu na mój adres: Warszawa, Zielna 4/6 — zł. 3.50 w znaczkach pocztowych.

Okrutny wyczyn gangsterów

Znęcali się nad przemysłowcem który nie chciał wskazać skrytki, gdzie przechowywał cenne klejnoty

Przed kilkoma dniami opinia publiczna Nowego Jorku została poruszona bezczelnym jak i okrutnym wyczynem gangsterów, których ofiarą padł przemysłowiec, John Cheeper.

Przed kilkoma dniami o godzinie 4 nad ranem czarny służący przemysłowca został obudzony podejrzanymi szmerami, dochodzącymi z hallu. Gdy wszedł do hallu, ujrzał czterech mężczyzn uzbrojonych w rewolwery. Nieznajomi wymierzywszy w niego broń, zażądali, aby zaprowadził ich do sypialni swych pracodawców.

Sterroryzowany Murzyn zadośćuczynił ich żądaniu. Przestępcy znaleźli się w sypialni państwa Cheeper, związali ich, jak ich dziecko i służącego, a następnie zażądali od przemysłowca, aby wskazał im gdzie pani Cheeper przechowuje swoje klejnoty.

Gdy przemysłowiec nie zadośćuczynił ich żądaniu, wyciągnęli go do hallu i zaczęli go bić powrozem. Gdy to nie pomogło, przypiekali mu stopy żarzącymi papierosami. Dopiero ta barbarzyńska metoda pomogła. Cheeper załamał się i wskazał im, gdzie są przechowywane klejnoty żony.

Bandyci po zabraniu klejnotów wartości 100.000 dolarów zbiegli. Państwo Cheeper, którzy zostali poważnie ranni, udali się do sanatorium. Policja wszczęła energiczny pościg za bandytami, który dotychczas nie dał żadnego rezultatu.



Z okazji uroczystości wręczenia pułkom broni pancernych sztandarów, Naczelny Wódz Pan Marszałek Edward Śmigły Rydz przyjął delegacje wszystkich oddziałów wojsk pancernych

Na małej wokandzie...

Pewna śmierć

czyli: „Ostatnia noc skazańca"

(A. E.) Pan Saul Słotwiński siedział w kawiarni i czytał gazetę. Nagle jęknął.

— Co się stało? — spytał pan Emanuel Glass.

— Przeczytałem o tych wściekłych psach. Ach, niedobrze mi się robi! Przecież akurat miesiąc temu pogryzł mnie pewien żółty pies... Teraz już rozumiem mój wstręt do wody i brak apetytu po obiedzie! Wściekliznę ja mam!

Jestem wściekły. Jestem wściekły, jak pies. Śmierć mi stoi przed oczami, rozumiesz? Żegnam cię, Emanuelu! Dowidzenia się z tobą — na tamtym świecie. —

Z tymi słowy pan Saul poleciał do domu i zamknął się na klucz w pokoju. Po chwili zaś przybiegł również pan Emanuel, który począł walić pięściami w zamknięte drzwi.

— Saul!!

— Co?

— Otwórz?

— Po co?

— Trzeba pomówić o ratunku!

— Jaki ratunek? Miesiąc czasu po ukąszeniu? Już za późno.

— Ale jednak otwórz!

— Nie mogę. Zajęty jestem.

— A kiedy otworzysz?

— Jak skończę.

Minęła godzina, dwie... trzy... Zapadła noc, a drzwi wciąż jeszcze były zamknięte.

Dłużył się czas czekającemu na schodach panu Emanuelowi; ale dopiero z rana zgrzytnął klucz w zamku.

W progu stanął nieszczęsny pan Saul.

— Już skończyłem — rzekł — i lecę na miasto.

Pan Emanuel chwycił go za rękaw.

— Dobrze — rzekł. — Leć sobie, nie będę cię zatrzymywał. Ale powiedz mi chociaż jedno: coś ty robił tak długo w pokoju?

Pan Saul uśmiechnął się makabrycznie.

— Bądź spokojny. Dobrze wykorzystałem me ostatnie chwile. Mianowicie układałem listę tych wszystkich draniów, których teraz będę gryzł!

⁂

Jak się po pewnym czasie okazało, pan Saul nie był zarażony wścieklizną. Ale ponieważ pogryzł pana Dawida Cymermana i Izraela Gąbkę, przeto sąd skazał go na dwa tygodnie aresztu.

Szybownictwo w szkołach japońsk.

Japońskie ministerstwo kultury zamierza wprowadzić szybownictwo, jako obowiązkowy przedmiot, nauczania we wszystkich średnich szkołach japońskich.

Dotychczas szybownictwo stanowiło dodatkowy, dowolnie wybierany przez młodzież, przedmiot nauczania. Doświadczenia, w tym zakresie uzyskane, były tak pomyślne, że pozwalają projektować wprowadzenie szybownictwa, jako przedmiotu obowiązkowego.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Czy warto „sprawdzać" miłość?

P. ALEKSANDER zapytuje nas:

Jak postąpić z kobietą, która bardzo lekkomyślnie zapatruje się na życie? Z kobietą, która tak się zachowuje, jakby cały świat był stworzony na żarty, dla śmiechu, dla zabawy?

W najważniejszych sprawach życiowych odnajduje rzeczy karykaturalnie śmieszne. Na razie podobało mi się w niej to wesołe usposobienie. Nie wiem, czy to była miłość, gdyż nie znałem jej dobrze, a jednak jakaś siła ciągnęła mnie do niej i w promieniach jej radośnie uśmiechniętych oczu zapominałem o całym świecie.

Ale później jakiś robak zaczął we mnie podcinać wiarę w jej szczerość. Zdawało mi się, że całuje mnie i pieści, nie kochając mnie, lecz tylko tak dla spędzenia czasu, na żarty.

Mówiłem jej kilka razy, choć nieznacznie, o moich uczuciach, ale zawsze bagatelizowała me słowa i śmiała się. Postanowiłem użyć podstępu, by wyprowadzić ją z tego nastroju.

Udałem obojętność i zacząłem ją zaniedbywać. Teraz bardzo tego żałuję. Widocznie zadrasnąłem jej ambicję. Pożegnała się ze mną zimno, jak gdyby nigdy nic nas ze sobą nie łączyło, prócz znajomości.

Wyjechała do innego miasta spokojna, uśmiechnięta. Byłem wściekły na nią i na siebie, że kiedyś poddałem się słabości i uwierzyłem w jej miłość. Postanowiłem wypędzić ją ze swego serca. Byłem bowiem przekonany, że ta kobieta nie kochała mnie nigdy, a tylko zabawiła się ze mną w miłość z nudów.

Bolało mnie to bardzo. Nigdy wszakże mi nawet przez myśl nie przeszło, bym mógł wyrządzić jej krzywdę. I dopiero teraz po paru latach spotkałem jej przyjaciółkę, która wiele mi o niej opowiadała.

Dowiedziałem się więc, że ona dużo przeze mnie cierpiała, że kochała mnie szczerze i kocha nadal, pomimo wszystko, choć z daleka, a usunęła się, ponieważ nie chciała mi się narzucać swoją miłością.

Doradźże mi, Drogi Redaktorze, jak mam teraz postąpić. Czy warto jeszcze raz sprawdzić jej miłość? Czy nie narażę się na kpiny, jeżeli powiem jej otwarcie:

„Zostaw ten wygodny byt, który masz i jeżeli kochasz mnie naprawdę, dziel ze mną mój los, choćby najskromniejszy".

Jak Pan Redaktor sądzi: czy taka szczera propozycja przyniesie pożądany skutek? A może nie warto poniżać się?"

Owszem, projekt takiego zapytania uważam za słuszny. Nie będzie to poniżeniem, ani nie powinno wywoływać kpin. Tylko niech Pan tego nie traktuje, jako „sprawdzanie" miłości, które jeszcze nigdy do niczego dobrego nie doprowadziło, a już wielokrotnie źle się kończyło, jak właśnie i w Pańskim obecnym wypadku.

Miłości nie należy brać na „stół doświadczalny". — To zbyt delikatna rzecz.

Wręczenie sztandarów oddziałom artylerii

Imponująca uroczystość na Polu Mokotowskim w Warszawie

W czwartek o godz. 10 rano na Polu Mokotowskim odbyła się uroczystość wręczenia sztandarów oddziałom artylerii O.K. Warszawa i Łódź i jednostkom broni pancernych z całej Polski.

Sztandary zostały ufundowane przez społeczeństwo miast lub okręgów, na których terenie stacjonują odnośne jednostki broni pancernej lub artylerii.

Po obu stronach ustawionego na polu ołtarza polowego na masztach, zakończonych stylizowanymi orłami, zawieszono flagi o barwach narodowych oraz artylerii i broni pancernych.

Naprzeciwko ołtarza ustawiły się oddziały wojskowe w szyku rozwiniętym.

Na uroczystości tej obecni byli generalicja oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości przybył przedstawiciel Pana Prezydenta R.P. i Pana Marszałka Śmigłego-Rydza p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, powitany hymnem narodowym.

P. min. Kasprzycki dokonał przeglądu oddziałów, po czym zasiadł w loży w otoczeniu generalicji.

Miejsca w krzesłach zajęli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, delegacje komitetów fundacyjnych i zaproszeni goście. Mszę świętą polową odprawił ks. biskup polowy W. P. Gawlina w asyście kleru, wygłaszając nstępnie okolicznościowe kazanie.

Po nabożeństwie ks. biskup Gawlina dokonał poświęcenia sztandarów, po czym odbyła się ceremonia wbijania gwoździ w drzewce. W imieniu Pana Prezydenta R. P., Pana Marszałka Śmigłego-Rydza i swoim wbił gwoździe p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki.

Również pamiątkowe gwoździe wbili ks. biskup Gawlina, wyżsi wojskowi, rodzice chrzestni sztandarów, przedstawiciele korpusu oficerskiego, podoficerskiego i szeregowi.

Po ceremonii wbijania gwoździ odbyło się uroczyste przekazanie sztandarów wojsku.

Przekazania dowódcom oddziałów broni pancernych i artylerii dokonał p. min. gen. Kasprzycki.

W chwili gdy dowódcy oddziałów przekazywali sztandary pocztom, orkiestra odegrała Hymn Narodowy.

Z ko'ei odbyla się w Alei Niepodległości defilada pocztów sztandarowych oraz jednostek broni pancernych i oddziałów artylerii. Defiladę, którą prowadził gen. Krok-Paszkowski, przyjął w otoczeniu generalicji p. min. gen. Kasprzycki.

Następnie oddziały wojskowe przemaszerowały ulicami miasta do Belwederu, gdzie odbyło się złożenie hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego przez oddziały artylerii, a następnie broni pancernej.

Na dziedzińcu belwederskim asystowała uroczystości kompania honorowa z chorągwią i orkiestrą, która w chwili składania wieńców przez delegacje odegrała Hymn Narodowy.

Po złożeniu hołdu w Belwederze oddziały wojskowe przemaszerowały Al. Ujazdowską, N.-Światem i Krak.-Przedmieściem na Plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie kolejno delegacje oddziałów przy dźwiękach hymnu narodowego złożyły wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.

Na zakończenie uroczystości oddziały artylerii i broni pancernych przedefilowały przed mogiłą Nieznanego Żołnierza.



RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

PIĄTEK, dn. 27. V. 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Gimnastyka 6.40 Muzyka 7.00 Dziennik poranny 7.15 Muzyka 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.00 Przerwa 11.00 Audycja dla poborowych 11.15 Audycja dla szkół 11.40 Pieśni 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 15.30 Przerwa 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Moja wiewiórka" — opowiadanie dla dzieci 16.00 Rozmowa z chorymi 16.15 Orkiestra rozrywkowa 16.45 Pogadanka aktualna (ze Lwowa) 17.00 Dziecko wśród dorosłych — pogadanka 17.15 Muzyka dwufortepianowa 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 Wiadomości sportowe 18.10 Zespół revellersów 18.30 Program na jutro 18.35 Audycja dla wsi 19.00 „Sensacja amerykańska" — wesoła audycja 19.42 „Pieśni i tańce Mazowsza - chór 20.02 Pogadanka aktualna 20.12 Koncert symfoniczny 22.06 Muzyka taneczna 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Muzyka baletowa 14.00 Parę informacji 14.05 Program na jutro 14.10 Koncert rozrywkowy 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe 15.15 Trio Polskiego Radia 16.15 — 18.000 Przerwa 18.00 Koncert solistów 18.50 Muzyka taneczna (płyty) 19.55 — 20.00 Wiadomości sportowe 20.00 — 22.00 Przerwa 22.00 „Władysław Belza" — szkic literacki Kornela Makuszyńskiego 22.15 Muzyka lekka (płyty) 22.50 — 23.55 Muzyka.

Pola zasłane trupami

w krwawych walkach na Dalekim Wschodzie

TOKIO. Agencja Domei donosi, że po zdobyciu Lanfeng — doszło do bitwy z cofającą się brygadą chińską pod Kusingtsi na zachód od Langfeng.

Wojska japońskie rozbiły całkowicie brygadę chińską, która wycofała się w bezładzie, pozostawiając na polu bitwy 2.500 zabitych.

HANKOU. W kołach oficjalnych potwierdzają, że wojska chińskie wycofały się wczoraj z Lanfeng, będącego ważnym punktem strategicznym na linii kolejowej Lunghejskiej w prow. Honan.

W południowo - zachodnim Szantungu Chińczycy odzyskali m. Totse, zagrażając kolumnom japońskim, maszerującym z północnego wschodu w kierunku Lunghai.

„Najpoważniejsze zagadnienie"

to w chwili obecnej sprawa Czechosłowacji

BUDAPESZT. — „Pester Lloyd", zajmując się problemem Czechosłowacji, stwierdza m.in., że stał się on najpoważniejszym zagadnieniem w Europie.

Węgrzy są zainteresowani we wnętrzną sytuacją tego kraju, gdyż rozwiązanie jej łączy się z przyznaniem mniejszości węgierskiej należnych jej praw.

BUDAPESZT. Prezes parlamentarnego klubu Zjednoczenia Partii Węgierskich w Czechosłowacji Geza Szullo, udzielił oświadczenia przedstawicielowi praskiego „Magyar Hirlap".

W oświadczeniu tym Szullo stwierdza że rozwiązanie problemu mniejszości niemieckiej nie wyczerpuje zagadnienia mniejszościowego oraz, że realizacja żądań innych mniejszości jest tak samo ważna jak i niemieckiej.

Wynik wyborów gminnych dał, wbrew oficjalnym statystykom, właściwy obraz liczby Węgrów w tych gminach.

Część oświadczenia posła Szullo uległa konfiskacie.

Zuchwała szajka złodziei

skazana na długoletnie więzienie

Z Kolbuszowej donoszą: — Przed Sądem Okręgowym w Kolbuszowej stanęła szajka złodziei, która dokonała szeregu zuchwałych kradzieży. M.in. złodzieje dostali się do gmachu Sądu Grodzkiego w Kolbuszowej, gdzie przebrali się w togi sędziowskie i w tym ubiorze splądrowali biura.

Szajka została w wyniku śledztwa ujęta i obecnie jej członkowie odpowiadali przez sądem, który skazał ich na kary od 10 miesięcy do 8 lat więzienia.

Dodać należy, że herszt bandy Lenart ma w sumie do odsiedzenia 20 lat za różne sprawki, przy czym dwukrotnie usiłował zbiec z więzienia.

Trzęsienie ziemi we Włoszech

MEDIOLAN. W miejscowości Crocetta di Mozzo w okręgu Bergamo odczuto w środę około godz. 21-ej silne trzęsienie ziemi.

Szkody nie są jeszcze ustalone.

Tragiczny wypadek

W Kozłowie pow. mogileński wydarzył się onegdaj tragiczny wypadek. Mianowicie 5-letni chłopczyk, syn jednego z miejscowych gospodarzy zbliżył się do konia, który kopnął go w głowę tak nieszczęśliwie, że chłopiec wkrótce po tym zmarł.

Podobny wypadek wydarzył sie również w Sukowach tegoż powiatu. Tam koń kopnął chłopca 7-letniego. Zranionego przewieziono do szpitala w Mogilnie, jednak w czasie operacji chłopiec zakończył życie.

Zdemaskowanie przemytnika

Usiłował wprowadzić w błąd władze za pomocą... bełkotu

Od pewiego czasu został zaobserwowany znaczny napływ sacharyny, którą rozsprzedawano na terenie mniejszych sklepików w Warszawie.

Wszelkie roztaczane obserwacje nad zawodowymi przemytnikami nie dawały żadnych rezultatów..

W dniu wczorajszym pełniący służbę w okolicy dworca Głównego, wywiadowca, zauważył jakiegoś osobnika, trwożnie oglądającego się na wszystkie strony. Zainteresowany, dziwnym zachowaniem się, nieznajomego policjant, usiłował go wylegitymować. Osobników, jednak mruczał coś pod nosem, dając do zrozumienia, że jest cudzoziemcem. Nie na wiele mu się to jednak zdało, gdyż policjant przeprowadził go do komisariatu.

Tam „cudzoziemiec" również wydawał ze siebie jakiś bełkot. Na wszelki wypadek policjanci otworzyli jedną z walizek. Po pokoju dyżurnego przodownika rozszedł się słodki aromat sacharyny, której znaleziona 10 kgr.

Przemytnikiem okazał się mieszkaniec Katowic Adolf Szwarcman.

Przemycany specyfik zakwestionowano. Szwarcmana osadzono w areszcie.

Referat kobiety przy LOPP

po zlikwidowaniu komitetu Ścisłego kół kobiecych

W zeszłym tygodniu odbyło się pod przewodnictwem p. Zofii Wróblewskiej ostatnie posiedzenie Komisji Likwidacyjnej Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych LOPP, założonego w roku 1930 przez ś.p. Prezydentową Michalinę Mościcką.

Po wysłuchaniu sprawozdania z 8-letniej działalności Komitet dokonał przekazania Zarządowi Głównemu LOPP zebranych funduszów w kwocie zł. 320.000.- na ufundowanie Zakładu Technologii Organicznej II przy Politechnice Warszawskiej imienia Michaliny Mościckiej.

Na powyższą sumę złożyły się subwencje Banków. dochody z różnych imprez i wpływy z Kół Kobiecych LOPP. Równocześnie trzeba zaznaczyć, że Koła Kobiece powstały z inicjatywy Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych LOPP, których obecnie liczba doszła do 160 Kół na terenie Rzeczypospolitej Polskiej

Wobec zlikwidowania Komitetu Ścisłego Kół Kobiecych LOPP, który zakończył prace nałożone nań przez Statut LOPP, istniejące Koła Kobiece LOPP pozostaną nadal czynne, wchodząc wskład odnośnych Okręgów i Obwodów LOPP na prawach miejscowych Kół LOPP.

Przy Zarządzie Głównym LOPP powstanie Referat Kobiecy.

Letnie obozy Legii

Młodzi akademicy spełnią wielkie zadanie społeczne

Powołana do życia Legia Akademicka, grupująca w swych szeregach studentów wszystkich wyższych uczelni polskich, rozwija się w coraz to bardziej imponującym tempie. Okres letni wykorzystany zostanie w pełni dla dalszego szkolenia praktycznego, które odbędzie się na specjalnie zorganizowanych obozach.

Główny ośrodek mieścić się będzie w okolicy Lidzbarka. W obozie tym, będącym Centralą, weźmie udział 2.000 studentów - żołnierzy Legii (przeważnie przedpoborowych), którzy w czasie trzech, następujących po sobie od 2 lipca do 7 września, trzytygodniowych turnusach zaprawiać się będą w rycerskim rzemiośle.

Niezależnie od przeszkolenia w zakresie akcji w polu drużyny i plutonu, wielki nacisk położony zostanie na wychowanie fizyczne uczestników, oraz na zwykłą pracę.

Zajęcia trwać będą do 6 godzin dziennie i przeprowadzane zostaną przez oficerów i podchorążych rezerwy, którzy stanowić będą kadrę instruktorską.

Jeśli chodzi o program prac obozów, wyglądać on będzie następująco: wychowanie fizyczne 1) gimnastyka 2) pływanie 3) wioślarka 4) lekkoatletyka 5) gry sportowe. Ćwiczenia czysto wojskowe obejmą: 1) wyszkolenie bojowe 2) strzeleckie 3) musztre 4) nauke o broni 5) wyszkolenie przeciwgazowe. Prócz tego, jeden dzień w tygodniu przeznaczony zostanie wyłącznie na pracę fizyczną.

Staranna opieka lekarska zapewniona będzie uczestnikom kursu przez stałą obecność lekarza, który rozporządzać będzie bogato wyposażonym aparatem sanitarnym.

W toku zajęć, czy to czysto wojskowych, czy też wszystkich innych wykluczona zostanie metoda t.zw. popularnie w wojsku „kapralska". Dyscyplina wśród żołnierza - akademika wypływać musi z obywatelskiego poczucia obowiązku, bodźcem zaś do niej musi być ambicja każdego.

Że tak będzie z pewnością — nie należy wątpić ani na chwilę. Przyszli dowódcy - oficerowie rezerwy nie mogą być inni.

Prócz Obozu Centralnego w Lidzbarku rozmieszczonych zostanie na terenie Małopolski w okolicach Sokala 6 obozów, które zasadniczo posiadać będą nieco odmienny charakter. Niezależnie od szkolenia w umiejętności żołnierskiej, wielki nacisk położony w nich zostanie na pracę społeczną wśród miejscowej ludności.

Wiadomo jest powszechnie, iż ludność tamtejsza, mimo swego bogactwa, stoi pod względem uświadomienia obywatelsko - państwowego na bardzo niskim poziomie. Przyczyniają się do tego w wielkim stopniu wpływy wywrotowe oraz agitacja skrajnych opozycjonistów ruskich. — Rolą więc uczestników obozów Legii Akademickich będzie bezpośrednie zbliżenie się do tej ludności i krzewienie wśród niej polskiego słowa i czynu.

Praca jest tu ogromna. Budowanie dróg, mostów, świetlic i bibliotek po wsiach, przeprowadzanie odczytów i pogadanek, doraźna pomoc — wszystko to będzie miało na celu wykazanie ludności, iż jedynie w oparciu i zaufaniu do Państwa szukać należy drogi do dalszego rozwoju i dobrobytu. Kwalifikacje zawodowe poszczególnych uczestników obozów będą mogły być w tej pracy w pełni wykorzystane.

Ponieważ, jak zostało to już postanowione, w przyszłym roku zorganizowane zostaną Żeńskie Legie Akademickie, odbędzie się w tym roku trzytygodniowy obóz dla przeszkolenia instruktorek. 200 kandydatek na przyszłe kierowniczki przejdzie kurs i zapozna się z przyszłym programem pracy na obozie w Istebnej na Śląsku.

Piękna inicjatywa władz naczelnych Legii z p. plk. Tomaszewskim na czele godna jest ze wszech miar uznania.

Zorganizowana sprężyście w tak krótkim przeciągu czasu Legia przystępuje do rzetelnej pracy, w myśl zasady: „Do potęgi przez czyn!"

Jerzy Rozwadowski.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Podrapał się w głowę.

— Bo ja wiem? — powiada. — A co pani od niego chce?

— Mam interes. Mój znajomy, tylko nie wiem, gdzie mieszka i jak go odszukać.

— A jak się nazywa?

— Właśnie zapomniałam, jak się nazywa i dlatego nie mogę go odnaleźć.

Opisałam jak wygląda.

Ale jak człowiek opisuje słowami, to ani rusz nie można poznać. Chyba, że ma jakiś feler, jakiś garb, albo jakąś specjalnie pokrzywioną twarz. Ale tak, to co można powiedzieć o innym człowieku? Wysoki, albo niski, albo średniego wzrostu; tęgi, albo chudy, oczy zwyczajne, usta zwyczajne... Wszystko właściwie jest w człowieku zwyczajne, a przecież każdy człowiek jest inny. Tylko tę różnicę trudno opowiedzieć drugiemu.

Gadam i gadam i nie mogę się dogadać.

— Może ten, a może tamten — mówił mi jakieś nazwiska.

— Ja nazwiska nie znam — powtarzam.

— Tak, to trudno wiedzieć.

Przyszli jeszcze jacyś trzej inni kierowcy i wszyscy gadaliśmy, o kim to może być mowa.

— On tu podobno często stoi ze swoją taksówką.

— Dużo różnych tu staje — powiedzieli mi.

Musiałam zrezygnować. Czas było w dodatku wracać do domu, bo była siódma.

Zamiast sobie odpocząć, to jeszcze się zmęczyłam i nastrzępiłam na próżno języka.

Ale powiedziałam sobie, że każdą niedzielę poświęcę, żeby znaleźć tego huncwota, bo tu nie o mnie chodzi, tylko o dziecko!

W pracy tygodnie leciały prędko. Zanim się człowiek opatrzył — znów niedziela. Ja znów na wychodnie. I znów nic. Ale uparłam się.

Raz nawet zdawało mi się, że spotkałam go.

Właśnie tam na Jasnej, przy placyku.

Serce zabiło we mnie, jak szalone. Aż musiałam się zatrzymać, żeby powietrza trochę więcej chwycić.

Podeszłam bliżej i nie byłam pewna:

— On czy nie on?

Akurat podszedł do niego jakiś inny szofer i odezwał się do niego:

— Panie Władysławie...

Odsunęłam się zaraz. Tamtemu było przecież na imię Ignacy. Tak przynajmniej mówiła Zośka.

W domu zaczęłam się zastanawiać, czy czasem Zośka nie myli się, albo może o innym myślała, a że właśnie ten pan Władysław to był ten, którego szukam.

Pomyślałam sobie, że pewnie trzeba będzie krzyżyk postawić nad ojcem mojego dziecka.

Ciężko mi było w te miesiące strasznie. W takiej pracy, to człowiek jakby przestaje być człowiekiem. Aby zjeść i wyspać się. Nie ma czasu pomyśleć o czymśkolwiek. Dzień leci po dniu, podobne do siebie jak dwie krople wody.

Ale przez ten czas gromadzi się w człowieku niepostrzeżenie coraz więcej żalu, że tak mija jego życie na wysługiwaniu się obcym ludziom i że człowiek nic z tego nie ma, nawet dobrego słowa.

Szczególnie w niedzielę, kiedy w domu zrobi się cicho, kiedy wszystko jest wreszcie na parę godzin posprzątane, kiedy człowiek ma czas pomyśleć o sobie, wtedy robi się bardzo ciężko.

Nie wiadomo, gdzie sobie miejsce znaleźć. Żeby człowiek był nawet bardzo zmęczony, niedospany przez cały tydzień, to jednak sen nie przychodzi. Myśli nie dają spać. I pyta się sam siebie:

— I co dalej? Tak ma być miesiąc po miesiącu, rok po roku aż do śmierci?

W to nie można uwierzyć. Człowiek nie chciałby żyć, gdyby nie spodziewał się odmiany na lepsze w swoim życiu. Ale żeby mu było lżej, musi zdawać sobie sprawę, jaka i jak ma przyjść ta odmiana.

Spodziewałam się, że znajdę ojca swego Rysia, że przynajmniej zapewnię uczciwe nazwisko swemu synowi. Kiedy zaczęłam tracić w to wiarę, spodziewałam się, że wreszcie znajdę lepsze miejsce, gdzie nie będę się tak męczyła.

W niedzielne wieczory, kiedy w domu byłam sama jedna, nie zapalałam lampy, siadałam w kącie i wyglądałam przez okno. Patrzyłam, w okna cudze i oglądałam, jak żyją inni ludzie.

Znałam przez to patrzenie wszystkich lokatorów z przeciwka.

Na pierwszym piętrze mieszkało dwoje staruszków. W niedzielę przychodzili do nich jacyś młodzi, córki z mężami, czy synowie z żonami. Jedli razem obiad, siedzieli czasem do późnego wieczoru. Przyjemnie było patrzeć, jak ta rodzina zgromadzona jest razem przy stole. W jesienne jeszcze ciepłe wieczory, kiedy okna były otwarte, słychać było ich ożywione rozmowy. Dobrze im widocznie było na świecie...

Na drugim piętrze mieszkali młodzi państwo z synkiem. Matka po całych rankach bawiła się z dzieckiem, takim małym Julkiem. Dokazywali oby dwoje, chodzili po pokoju na czworakach. Wieczorem ona stroiła się i szła z mężem na wizyty, czy może do kina, albo do teatru. A chłopczyk dokazywał w łóżeczku i siedziała przy nim babka.

Wszyscy mieli jakieś radości w swoim życiu, z każdego mieszkania od czasu do czasu było słychać śpiewanie, muzykę, wesołe rozmowy.

Nawet inne dziewczyny, od których trzymałam się zresztą z daleka, bawiły się i były wesołe. Tylko do mnie nie trafiała żadna radość, ani śmiech, ani śpiewka.

Szczególnie robiło mi się ciężko, kiedy człowieka naszły wspomnienia.

Mogłam przecież być bogata! Mogłam mieć inne życie.

Tłumaczyłam sobie, że widocznie nie byłam stworzona do innego życia, że moim przeznaczeniem jest być dziewczyną do wszystkiego i nie ma na to rady. Jeśli już nic nie odmieniło się dla mnie w takich warunkach, w jakich byłam we Francji, to już chyba nigdy nic innego spotkać mnie nie może!

Nachodziło wówczas na mnie jakieś odrętwienie i obojętność.

Mogłam wrócić na wieś. Ale co ja bym tam robiła? Odwykłam od tego wszystkiego, odwykłam od tamtejszych ludzi, nie czułam się pomiędzy nim dobrze, choć to byli moi bliscy, najbliżsi!

I w takie ciężkie wieczory przychodziła mi na myśl Zośka.

I tej co? — myślałam. — Bawi się, używa życia! Wystrojona, a ja jak zniszczę to, co mam, nie będę mogła się nawet ubrać przyzwoicie! I co mi przychodzi z tego uczciwego życia?

Byłam kobietą już doświadczoną. Zdawałam sobie sprawę, że takie życie, jakie pędzi Zośka, niczym dobrym się nie kończy. Ale brała mnie tęsknota za czyjąś serdecznością, za bliskością drugiego człowieka, za kochanym słowem.

Kiedy niewiadoma żałość ogarniała, zjawiało się takie mocne pragnienie przytulenia się do kogoś, wypłakania się w czyichś ramionach.

A ja ciągle byłam sama w ciemnej kuchni.

Płakałam nie raz.

Płakałam i wydawało mi się, że z kątów patrzą na mnie: pan Arciński, ten biedny szalony Janek, ponure ślepia na mnie wytrzeszcza Józek i odwraca się ode mnie pan Karol.

W myśli tłumaczyłam panu Karolowi, że jestem kobieta, jak wszystkie inne, że z takiej samej jestem gliny, jak ta jakaś panienka, którą mu wyszukali Ombrage'owie, że może więcej mnie się należy serdeczności i dobra, którego nie zaznałam od dzieciństwa, niż jej opływającej od maleńkości we wszystkie dostatki.

Ale to tak już jest, jak mówi przysłowie: biednemu zawsze wiatr w oczy.

Tak mi wówczas było potrzeba dobrego serca, że możebym się nawet ucieszyła zjawieniem się Józka. Chociaż to był taki łajdak, ale był czas, kiedy dbał o mnie, kiedy się starał dla mnie o wszystko. Cóżbym zrobiła, gdyby on się nie zjawił, kiedy Janka zabrali do szpitala wariatów? On się jednak mną zaopiekował! A miałabym chociaż jego!

Mimo odczuwania braku kogoś, z kim można by pomówić po ludzku, bałam się nowych znajomości. Nie raz i nie dwa zaczepiali mnie różni mężczyźni na ulicy, ale uciekałam od nich. Bałam się takich znajomości nie wiadomo z kim.

Może właśnie ta potrzeba pomówienia z kimkolwiek zrobiła, że kiedy zjawiła się u mnie Zośka pewnej niedzieli, nawet się ucieszyłam. Zawsze to był ktoś znajomy!

— Ledwie cię odnalazłam — powiedziała, po powitaniu, kiedy zdziwiłam się, że ją widzę

— Szukałaś mnie umyślnie?

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

20.

ROZDZIAŁ XX.

Larry'ego widywałem nader często w ciągu najbliższych kilku dni. Nie był on młodym chłopcem, jak mi się początkowo wydawało, lecz dojrzałym mężczyzną o nader sympatycznej powierzchowności młodzieńca. Powodem jego dziecinnego wyglądu była zapewne choroba. Widywałem przecież często stare ogiery, które wyglądały zupełnie jak źrebaki. Ludzie nazywali je zdechlakami. Larry miał jednak, przyznać mu to trzeba, świetne warunki dżokeja. Zresztą, nim zaczął chorować odnosił wcale poważne sukcesy na torze.

Nie wiem, co mu było, ale dawała mu się głównie we znaki choroba, na jaką dżokeje często zapadają od zbytniego odchudzania się (przyp. aut. Demon ma tu zapewne na myśli złośliwą anemię, która jest postrachem dżokejów, przesadnie dbających o zachowanie niskiej wagi). Po jakimś czasie taki dżokej zaczyna chudnąć coraz bardziej, a wtedy, chociażby nie wiem ile jadł, nic na to poradzić już nie może. Gdy miałem pięć lat dostałem takiego dżokeja. Przy końcu każdego biegu wisiał właściwie na mojej szyji, i bałem się zawsze, że jeszcze zleci. Nie czułem go wcale na sobie. W końcu poszedł do szpitala, skąd zapewne nie wyszedł; w stajniach jeźdźcy zrobili składkę, a ja więcej go już nie widziałem.

Trenował mnie sam Tim O'Hearn. Hyślałem, że wiem już, co to jest trening, ale byłem w błędzie. Teraz dopiero dano mi szkołę. Po każdym treningu Tim oglądał mnie równie starannie i dokładnie, jak przy kupnie. Czasami któryś z chłopców ze stajni Florence dosiadał mnie, czasami ujeżdżał mnie sam Tim. Był świetnym jeźdźcem, chyba nie gorszym od samego Jimmy może i lepszym od niego.. Nie wiem, ile lat liczył sobie Tim O'Hearn. Miał już siwe włosy i wyglądał poważniej od pułkownika Sommerfielda. Mówił kiedyś żartem, że dźwiga na karku już szósty krzyżyk.

Tim był cięższy od innych jeźdźców, ale gdy zakładał nogi w strzemiona, nie czułem wcale jego wagi. Jeździł znacznie lżej. niż niejeden dżokej. Jego waga po prostu posuwała się ze mną, tak, że nie czułem go wcale. Udawało mi się z nim „wybijać" dobre czasy na galopach, czego nigdy nie potrafił dokazać chłopiec stajenny. Dobry czas potrafiłem robić dotąd jedynie w prawdziwym wyścigu, w atmosferze podniecenia, sensacji, wśród huraganu okrzyków i braw.

Tim stale sprawdzał moje pęciny i zawsze sam dawał mi jeść. Coffe, — nasz czarny chłopiec stajenny, czyścił mnie tylko i utrzymywał stajnię w porządku. Tim potrochu zaznajamiał mnie z gliniastym, nieprzyjemnym torem, na którym miałem wkrótce biegać. Robota jego była zawsze porządna, ale nie wyczerpująca. Dopiero na kilka dni przed wyścigiem, mój trener zrobił mi galop na 1200 metrów — na „pełny gaz"!

— Demon jest gotów do wyścigu — odezwał się pewnego dnia do swego syna. — Jest nawet lepszy, niż początkowo myślałem. Do licha! Można doprawdy pomyśleć, że z tego konia będzie wielka klasa!

Pewnego razu, gdy stajenny oprowadzał mnie po robocie, mogłem zamienić kilka słów z Puffi, która zdążyła zresztą przejść już przez trzecie ręce.

— Jestem w dobrej formie— powiedziała mi. — Moje nogi teraz jakoś wcale mi nie dokuczają.

Zapytałem o pannę Jadzię. Dowiedziałem się, że z Trocadero i w ogóle z całą stajnią panny Jadzi nie jest zbyt dobrze. Gladiator nadwyrężył sobie ścięgno na galopach i nie mógł startować w ostatnim wyścigu dla dwulatków; nie będzie on też biegać w „Nagrodzie Baskforda". Powiedziałem „Puffi", że mnie już zapisano do tego wielkiego wyścigu.

— Winszuję ci szczerze!... Mam nadzieję, że wygrasz, ale będziesz musiał dać radę o wiele lepszym koniom, niż w Fairlown. Nie zapominaj o tym!

Nie było to dla mnie nic nowego. Wierzyłem jednak święcie w Tima O'Hearna. Byłem pewien, że nie zameldowałby mnie do tego biegu, gdybym nie miał istotnych szans zwycięstwa.

Poza tym sam tor, mimo gliny, był tu znacznie lepszy, niż tor w Fairlown. Zresztą Tim tak jakoś zrobił z moimi podkowami, że łatwiej mi się teraz biegło. Byłem jak gdyby lżejszy i podkowy lepiej mi się trzymały.

W Churchill był wielki ruch. Za kilka dni miały być Derby i całą masę najlepszych trzylatków gorączkowo szykowano do walki o błękitną wstęgę. Bałem się, widząc zdenerwowanie innych koni, o losy swego wyścigu.

Na dzień przed wyścigiem, gdy siodłano mnie do ostatniego lekkiego kantru, zobaczyłem jak Larry rozmawiał ze swoim ojcem. Tim potrząsał głową, w końcu jednak powiedział: — Dobrze, Larry, widocznie masz to już we krwi. Ale prowadź go lekko, to najważniejsze...

Tim podciągnął popręgi, a po tym złożył ręce tak, jak to robią zawsze trenerzy, gdy pomagają dżokejowi ulokować się na siodle. W chwilę po tym Larry siedział już na moim grzbiecie i schwycił za cugle.

(Dalszy ciąg jutro).

Dostarczali... alibi!

Zlikwidowanie pomysłowej instytucji

W Chicago do niedawna istniała instytucja, która za pewną opłatą dostarczała dowodów do rozwodu. Dopiero ostatnio władze zlikwidowały tę instytucję, na której trop wpadły w na stępujący sposób.

Pani Gibson, żona bogatego przemysłowca, zakochała się w biednym młodzieńcu i chciała za niego wyjść za mąż. Ponieważ nie była przyzwyczajona do prowadzenia skromnego trybu życia, chciała otrzymać od męża wraz z rozwodem alimenty, które by pozwoliły jej żyć na do tychczasowej stopie. Pewnego dnia zwierzyła się ze swych kłopotów przyjaciółce i ta podała jej adres instytucji dostarczającej niezbędnych dowodów do otrzymania rozwodu. Pani Gibson udała się do tej instytucji, wpłaciła pewną sumę pieniędzy i po kilku dniach otrzymała zdjęcie baru nowojorskiego, na którym mąż trzymał w objęciach jakąś kobietę.

Zdjęcie to przesłała pani Gibson do sądu i sąd udzielił rozwodu, zasądzając na rzecz pani Gibson wysokie alimenty, pomimo, że przemysłowiec zaklinał się na wszystkie świętości, że w Nowy Jarku nigdy nie przebywał w towarzystwie młodych kobiet.

Przypadek jednak chciał, że pan Gibson był fabrykantem guzików. Produkował on guziki o trzech dziurkach, które były lepsze w użyciu i którymi po sługiwało się wiele przedsiębiorstw konfekcyjnych. Pan Gibson po rozwodzie szczegółowo zaczął badać fotografię i ustalił, że na jego ubraniu guziki posiadają cztery dziurki. Ponieważ we wszystkich jego garniturach guziki miały tylko trzy dziurki, polecił powiększyć fotografię, złożoną przed sądem jako dowód rzeczowy, który przemawiał przeciwko niemu. Na powiększeniu stwierdzono, że zdjęcie jego głowy było zręcz nie wpasowane w inną fotografię. Obecnie pan Gibson wniósł sprawę do sądu. Sąd wziąwszy pod uwagę nowe okoliczności sprawy, zwolnił pana Gibsona od płacenia alimentów żonie i jednocześnie zamknięto tę „pożyteczną" instytucję dostarczającą dowodów do rozwodów.

Pan Gibson zyskał na tym podwójnie. Przede wszystkim nie płaci żonie alimentów, a po za tym dzięki temu procesowi zrobił doskonałą reklamę swemu przedsiębiorstwu.

Echa święta P.O.W. we Włocławku





Ostatnio odbył się we Włocławku zjazd historyczny okręgu pierwszeo P. O. W.

Wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz odsłania tablicę pamiątkową na domu przy ul. Kościuszki nr. 4 we Włocławku, w którym mieściła się komenda okręgu I-go P. O. W.

Pochód uczestników zjazdu przez ulice Włocławka był wielką manifestacją byłych członków POW. i wywołał olbrzymie wrażenie. Pochód był zorganizowany wzorowo.

Małżeństwo z sobowtórem

Tragiczne echa krwawej rzezi światowej w r. 1914

Francuskie sądy wkrótce zajmą się rozpatrzeniem tragedii byłego kanadyjskiego żołnierza Henryka Riela.

Podczas wojny światowej Kanadyjczyk z pochodzenia francuskiego Henryk Riel, przybył ze swym pułkiem do Francji, gdzie podczas krótkiego urlopu poznał i zakochał się w młodej Farncuzce, z którą też po kilku dniach wziął ślub.

Po powrocie na front Riel korespondował z żoną i co kilka dni przysyłał jej list. Nagle korespondencja ta urwała się. Zaniepokojona tym młoda małżonka udała się na poszukiwania Riela odwiedzając te lazarety wojskowe, gdzie leżeli żołnierze, którzy doznali na froncie ciężkiego wstrząsu nerwów i utracili pamięć.

Pewnego dnia w jednym z takich szpitali ujrzała mężczyznę do złudzenia podobnego do jej męża. Żołnierz nie mógł jej jednak nic o sobie powiedzieć, ponieważ całkowicie stracił pamięć. Młoda kobieta szczęśliwa, że wreszcie odnalazła męża, zabrała go z sobą, będąc przekonana, że z czasem wróci mu pamięć.

Od tego czasu minęło 19 lat. Były żołnierz przyzwyczaił się do swego nowego środowiska, pokochał żonę i w jego świadomości wyrósł nowy świat, który zastąpił mu całkiem zapomnianą część jego życia.

Tuż niedawno wydarzył się jednak niezwykły wypadek. Pewnego dnia przez okolicę, w której mieszkali państwo Riel, przeciągnęła banda Cyganów. Wydała się ona władzom podejrzana i wszystkich członków bandy poddano dokładnej rewizji osobistej. Jeden z zatrzymanych mężczyzn nie miał w sobie nic z Cygana. Przy tym nie umiał on podać o sobie żadnych danych i nie przypominał sobie niczego z tego, co się działo przed 1919 rokiem. Cyganie zaś podali, że pewnego dnia spotkali go na szosie. Znajdował się u kresu sił. Z litości za opiekowali się nim.

W umyśle komendanta policji, który przeprowadzał badania, zrodziło się przypuszczenie, że mężczyzna ten ma jakiś związek ze sprawą Liany Riele. Czy żby to był jej prawdziwy małżonek? Chcąc się przekonać, w jakiej mierze jego przypuszczenia odpowiadają rzeczywistości, urządził małą próbę.

Pewnego dnia, gdy Riel udał się do pobliskiego miasta, zaprowadził nieznajomego na jego fermę. Liana w pierwszej chwili przypuszczała, że to jej mąż, ale gdy nieznajomy zbliżył się do niej stwierdziła swą pomyłkę. Mimo to śmiertelnie zbladła. Zrodziło się w niej bowiem straszne przypuszczenie.

Również i nieznajomy zaczął sobie przypominać różne rzeczy z przeszłości, albowiem on był prawdziwym Henrykiem Rielem.

W toku dalszych dochodzeń ustalono, że ten, który w ciągu 19 lat, grał rolę męża Liany Riel, był również Kanadyjczykiem pochodzenia francuskiego i nazywał się Durand. Ponieważ Liana serdecznie go kocha i nie chce swych dzieci pozbawiać ojca, postanowiła się rozwieść z prawdziwym Rielem, a wyjść za mąż za jego sobowtóra.



Zdjęcie przedstawia moment powitania w Budapeszcie przybyłego z Rzymu w charakterze delegata Ojca Świętego na kongres kardynała Pacellego, sekretarza stanu w Watykanie.

Inżynier miał 5 żon

Każdej małżonce oświadczał, że „odjeżdża w tajnej urzędowej sprawie"

Przed sądem w Old Bailey (Anglia), stanął 42-letni inżynier mechanik, Reginald Wright Hughes, oskarżony o bigamię, miał on jednocześnie pięć żon.

Najciekawsze w tej sprawie jest to, że Hughes oświadczał swym małżonkom, że pracuje w wywiadzie brytyjskim, że żyje na jego koszty i za każdym razem gdy udawał się do innej żony, oświadczał tej, którą opuszczał, że „odjeżdża w tajnej, urzędowej sprawie".

Hughes jest wysokim dobrze zbudowanym mężczyzną o brzydkiej twarzy. Twarz ta zmienia się jednak zasadniczo, gdy „tajny agent" uśmiecha się. Staje się ona wówczas ładna i ujmująca.

Oskarżony jest inwalidą wojennym. Otrzymuje on rentę inwalidzką, ponieważ otrzymał na froncie postrzał w głowę, który zmniejszył jego zdolność do pracy. Jak ustalono w toku dochodzeń w ciągu ostatnich lat wcale nie pracował, znajdował się na utrzymaniu kobiet, których serce i rękę zdobył.

Jedna z jego żon opowiedziała przed sądem o bajkach, jakie zmyślał Hughes.

Opowiadał że urodził się w Kanadzie i od wczesnej młodości pracuje w brytyjskim wywiadzie. Opowiadał mi bardzo dużo o swoich przygodach. Oświadczał, że podróżował już po całym świecie. Zna dobrze całą Europę, był już nawet w Chinach i Japonii.

Opowiedział mi również jak pewnego razu zdołał uciec, gdy został zdemaskowany jako szpieg i gdy był strzeżony przez czterech mężczyzn. Było to w Rosji, — dodał. Mógł się wyzwolić tylko przez zamknięte okno. Zasłonił więc oczy rękoma, aby nie stracić wzroku i wyskoczył. Przypadek chciał, że skoczył wprost na drzewo. Następnie ześlizgnął się z niego i znalazłszy się na ziemi, rzucił się do ucieczki. Byłam wówczas na tyle głupia, że wierzyłam temu, co mówił.

Ostatnio Hughes oświadczył nabranej kobiecie, że musi w „tajnej misji" udać się do Hiszpanii. Od tego czasu więcej go nie widziała, miała przyjemność zetknąć się z nim dopiero na rozprawie sądowej.

Bigamistę zdemaskowała jedna z jego żon, która zaczęła go śledzić, gdy ją opuścił, aby „udać się z tajną misją" i ustaliła, że ma on jeszcze jedną żonę.

Sąd oddał go pod obserwację psychiatrów, zgadzając się z wywodami obrony, że Hughes prawdopodobnie wskutek odniesionych ran na froncie całkowicie nie odpowiada za swe czyny.

Niezwykła tragedia miłosna

zakończona pojedynkiem na... lokomotywy

W Goliad w stanie Texas rozegrała się niezwykła tragedia miłosna.

Dwaj maszyniści Mac Green i Olevard od wczesnej młodości byli ze sobą serdecznie zaprzyjaźnieni. Gdy Mac Green ożenił się, Olevard był częstym gościem w domu przyjaciela i żywo interesował się wszystkimi jego sprawami rodzinnymi. Olevard przebywał również w domu przyjaciela podczas jego nieobecności i Mac Greena nie podejrzewał go o nic zdrożnego.

To też tym większe było oszołomienie Mac Greena, gdy pewnego dnia wrócił z pracy wcześniej niż zwykle i znalazł żonę w ramionach przyjaciela. Podwójnie zdradzony Mac Green opanował swe wzburzenie i zaproponował przyjacielowi pojedynek. Miał to być jednak niezwykły pojedynek. Miał się on odbyć bez świadków i sekundantów. Obaj maszyniści mieli zająć miejsca w swych lokomotywach i pełną parą jechać na przeciwko siebie. Olevard zgodził się na te warunki i pojedynek się odbył.

Skutki jego, jak łatwo się domyślić, były fatalne dla obu. Znajdują się obecnie w szpitalu. Stan ich jest bardzo ciężki. Gdy lekarzom uda się utrzymać ich przy życiu, wówczas obaj maszyniści staną przed sądem, przed którym będą odpowiadać za ten szalony pojedynek.



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Inspektor Puchała zawiadomił telefonicznie posterunek policji w Sosnówce, by pani Zabluczyna stawiła się natychmiast w Urzędzie Śledczym. Od niej dowiedział się Puchała, że Zabluka miał podjąć większą sumę pieniędzy w banku Rolnym. Inspektor Puchała udał się więc do banku, gdzie po dokładnym śledztwie zdołał dowiedzieć się, iż Zabluka był w banku w towarzystwie jakiejś młodej damy i podjął sumę 200.000 złotych.

Wszelkie poszukiwawania nie dały rezultatu.

Rybacy wyłowili w Wiśle topielca: twarz jego była zmasakrowana, na jego kalesonach wyszyty był monogram S.P. Inspektor Puchała wyciął ten monogram i udał się z nim do pani Poradzkiej, pokazał go jej i zapytał: Czy poznaje pani?

Po chwili zapytał Puchała znowu:

— A więc, pani Halino, czy poznaje pani ten monogram?

— Oczywiście — odrzekła Poradzka głosem takim, jak gdyby zbudziła się ze snu. — Sama go wszywałam. — Ale skąd ma pan to? Skąd ma pan to?

Inspektor Puchała westchnął głęboko. Dostrzega, z jakim skupieniem obydwoje spoglądają na niego, oczekując jego wyjaśnień. Gdyby się znalazł z nimi gdzie indziej, u siebie w gabinecie... Ale tu, w ich własnym mieszkaniu?

Ale poczucie obowiązku przezwyciężyło sentyment. Opowiedział więc szczerze, skąd zdobył ten monogram...

— Sądziłem, że uda mi się zaoszczędzić państwu tej straszliwej sceny. A jednak muszę panią zabrać ze sobą na miejsce, by rozpoznać topielca. Trudno, takie jest życie... Trzeba pogodzić się z losem... Przysięgam, że nie spocznę, póki nie aresztuję ową czarną damę oraz wspólników tej ymad, która spowodowała to nieszczęście...

Pani Halina opadła na krzesło jak skamieniała. Nie słyszy nawe słów Puchały. W głowie kołuje, w uszach szumi... A więc to ciało Seweryna wydobyto z nurtów Wisły? Odruchowo, mimo woli przypomniała sobie słowa jasnowidza... Dręczy ją i gnębi jedna myśl: czyżby Seweryn padł z ręki tej tajemniczej czarnej damy?

Zupełnie inaczej zareagował na tę smutną wiadomość brat pani Haliny, Witold Olszewski. W pierwszej chwili uderzyła weń ta wiadomość, jak piorun. Ale opanował się po chwili. Zaginiony szwagier ukazał się zupełnie w innym świetle, aniżeli znał go przed tym... Zbudziła się w nim jakaś nienawiść do Seweryna...

Jeśli się zadawał z jakimiś przestępczymi niewiastami jak ta czarna dama, to chyba nie był wart lepszej śmierci...

W tym duchu począł uspokajać swoją siostrę. A jednak na dnie jego świadomości tliła się nadzieja, że może Seweryn dostał się mimo woli w szpony tej damy... Przecież jasnowidz powiedział, że Seweryn pragnie wyrwać się z jej rąk... Ale ona go nie wypuszcza... A tyle lat był przecież Seweryn wzorem dobrego męża i oddanego ojca... A może ten topielec to jednak nie Seweryn?.. Przecież monogramy są tak bardzo do siebie podobne...

— Halina, panuj nad sobą — obejmuje ją Witold, sam z trudem panuje nad sobą — Halina, pamiętaj o dzieciach. Teraz tyś jedna dla nich pozostała...

Z trudem powstała Halina z miejsca. Z jej serca wyrywa się ciężkie westchnienie, pełne rezygnacji. Jakaś skamieniała obojętność spoczywa na tej twarzy i w jej znieruchomiałym wzroku. Tak reaguje człowiek na najcięższy cios w swym życiu wtedy, gdy wie, że już nic zmienić nie zdoła.

Witold podaje jej palto, Halina ubiera się, i powtarza jak gdyby na głos:

— O, tak muszę żyć dla swych dzieci...

Witold kazał służącej, ktcra ze łzami w oczach słuchała rozmowy z inspektorem Puchałą, by o niczym nie wspomniała dzieciom aż do chwili powrotu.

Inspektor Puchała porozumiał się tymczassm telefonicznie z organami władzy śledczej. Prawie jednocześnie z panią Poradzką i z inspektorem przybył nad brzeg również prokurator w towarzystwie sędziego śledczego.

Serca pani Haliny i Witolda walą jak młotem. Witold, jako mężczyzna, opanował się pierwszy. Gdy zbliżyli się do trupa, objął siostrę w pół obawiając się by nie upadła.

Prokurent firmy odwrócił się twarzą do rzeki, nie mogąc znieść widoku zawsze radosnej pani Poradzkiej, która teraz była bliska omdlenia. A gdy widzi, że pani Poradzka spogląda szeroko otwartymi oczyma na trupa, i potakuje głową jak gdyby chcąc stwierdzić, że to właśnie jej małżonek, znikają wątpliwości prokurenta... Gdyby go nie rozpoznała, krzyknęłaby z miejsca, że to nie jej mąż...

Ale sędzia i prokurator, którzy przybyli dla zredagowania protokółu żądają jasnych i prostych wypowiedzi stwierdzonych przez świadków.

Nie licząc się z tragicznym przeżyciem pani Poradzkiej, zapytał ją sędzia śledczy:

— Czy rozpoznaje pani swego świętej pamięci małżonka?

Witold, który od pierwszej chwili miał wątpliwość, czy to jest szwagier, spogląda rozwartymi oczyma i z zapartym tchem na siostrę jak gdyby chciał jej przekazać swe własne wahania...

Ale pani Halina, spoglądając przenikliwym wzrokiem na topielca na jego smasakrowaną twarz, odrzekła cicho:

— Tak, to jest on... Ach, Seweryn! — zasłoniła nagle dłońmi swą twarz i wybuchnęła głośnym szlochem.

— A czy pan, panie inżynierze — zwraca się z kolei sędzia do Olszewskiego, — czy pan również rozpoznał w tym topielcu swego szwagra?

Witold waha się długo, i w końcu daje odpowiedź:

— Mam wrażenie, że tu zaszła pomyłka... Nie poznaje w nim szwagra... Ale skoro moja siostra... Jego żona...

— Ja tak samo sądzę — odezwał się prokurent, zadowolony, że i pan Witold ma wątpliwości.

Sędzia śledczy i inspektor Puchała spoglądają na siebie chwilę zdziwieni. Oświadczenie Witolda wywołało konsternację...

Czekają, póki pani Halina uspokoi się i przestanie płakać. Jak widać, nie słyszała zupełnie słów swego brata. Potwierdza raz jeszcze, że to jest jej mąż, Seweryn Poradzki...

— Czy rozpoznaje pani jego twarz? — pyta znowu prokurator.

Teraz dopiero zawahała się pani Halina. Jak gdyby w jej duszy zrodziły się różne wątpliwości... Nie, twarz Seweryna nie jest teraz zupełnie podobna... Ale pewne rysy... Może głowa... Zresztą, jest pod sugestią myśli, że to jest trup jej męża... A wobec tego, że ma wciąż przed oczyma obraz swego męża potwierdza znowu

— Tak. Twarz jest bardzo zmieniona... Ale to jest mój mąż. Ach, czemu mnie spotkało takie wielkie nieszczęście...

Witold powtarza swoje: nie, to nie jest szwagier, Seweryn Poradzki. Halina spogląda wystraszona na swego brata, jest nawet zła na niego. Czemu to chce przedłużać jej straszne męczarnie? Czyżby za mało nacierpiała się w ciągłej niepewności o losy swego męża? Czyżby Witold nie przygotował jej do najgorszych ewentualności?

Przesłuchują również prokurenta. A gdy ten poczyna się znowu mieszać, mówiąc raz, że poznaje, a po chwili, że nie poznaje, zawahał się również i Witold... Półgębkiem stwierdza, że to jest jego szwagier...

Inspektor Puchała, chcąc raz wreszcie skończyć z tą straszliwą sceną, pyta panią Poradzką:

— A czy to jest na pewno bielizna pani męża?

— Tak — odrzekła z pewnością w głosie pani Halina.

Władze śledcze naradzają się na uboczu. Po tym został spisany protokół, podpisany przez panią Halinę, Witolda i prokurenta firmy. W protokóle stwierdzono, że trzy wymienione osoby rozpoznają —pani Halina z pewnością, pozostali z wątpliwościami — że to jest trup zaginionego Seweryna Poradzkiego.

Następnie wszystko szło już normalnym biegiem, jak zwykle w podobnych wypadkach. Trupa przywieziono do kościoła, w pismach ukazały się nekrologi o śmierci Seweryna Poradzkiego, wszyscy, nawet najbliżsi krewni byli przekonani, że inżynier Seweryn Poradzki zmarł za granicą... Dzieci, którym w końcu opowiedziano o śmierci ich ojca, płakały straszliwie, wierząc jednak, że ojciec zmarł za granicą..

Po tym odbył się uroczysty pogrzeb. Zebrał się wielki tłum przyjaciół, krewnych i znajomych, by odprowadzić ciało Seweryna Poradzkiego na miejsce wiecznego spoczynku. Trumna uginała się pod wieńcami i kwiatami, jakie złożyli nie tylko krewni i znajomi, ale również liczne towarzystwo, do których Seweryn Poradzki należał. Osobny wieniec złożyła żona z dziećmi dla „Niezapomnianego i ukochanego ojca i męża"...

Pani Halina była przekonana, że została wdową, dzieci — sierotami...

A inspektor Puchała był przekonany, że w taki sposób zakończył się pierwszy akt tajemniczej, tragicznej histori, która wydarzyła się przed kilku miesiącami na ulicy Marszałkowskiej...

Ale stan ten trwał krótko.

Już w dziesięć minut po powrocie pani Haliny do domu — wydarzyło się niesamowite zdarzenie które omal nie doprowadziło jej do stanu obłędu.

(Dalszy ciąg jutro).



Tadeusz stanął na czele małego oddziału P. O. W.: od wczesnego ranka do późnej nocy zajęty był porządkowaniem spraw organizacyjnych.

Pewnego dnia, gdy Tadeusz opracowywał wraz z Cichym plan rozbrojenia ostatnich oddziałów austriackich, które zajęły Zamek i stawiły opór — wszedł do pokoju młody peowiak i zameldował:

— Do towarzysza Orlińskiego dobija się jakaś kobieta...

— Kobieta? — zdziwił się Tadeusz. — Któż to jest? Jak się nazywa? Czego chce ode mnie?

— Czego chce od was, nie wiem. Prosiła, żebym ją zameldował...

— Hm, któż to może być? — wzruszył Tadeusz ramionami — jak powiadacie, nazywa się?

— Jadwiga Izdebska.

Tadeusz zerwał się z miejsca. Oczy jego rozwarły się szeroko, twarz ściągnęła się nerwowym ruchem. Fala radości zalała zupełnie jego świadomość..

— Co się stało, Tadku? — zawołał zdziwiony Cichy.

— Nie pamiętasz Jadźki? — odrzekł Tadeusz, i zwracając się do młodzieńca, zapytał ostro:

— Gdzież ona jest?

— Niedaleko stąd, w pokoju nume 16...

Jak z bicza strzelił wpadł Tadeusz do pokoju, gdzie siedziała Jadzia.

Cichy, który biegł za Tadeuszem był teraz świadkiem sceny, która wzruszyła go do łez:

Jadzia i Tadeusz padli sobie w objęcia, całowali się i obejmowali, spoglądając raz po raz na siebie, jak gdyby nie dowierzając własnym oczom:

— Czy to ty, Tadku?

—Toś ty, Jadziunia?

I znowu całowali się a z ich oczu tryskały łzy radości.

— Tadku czy to sen, czy jawa? — drżała Jadzia ze szczęścia i radości.

— Nie, kochana Jadziu, żyjemy w czasach, gdy sny zaczynają się urzeczywistniać...

— Ale wiesz, jużem sądziła, że się nigdy, nigdy nie zobaczymy.

—A gdzie jest nasze dziecko? — zapytał Tadeusz.

— O to już duże chłopisko, bardzo ładny i zupełnie do ciebie podobny...

Długo siedzieli tak obok siebie, i opowiadali o swych przeżyciach.

— Tu, w tym samym Lublinie walczyłem kilka dni ze śmiercią — przypominała sobie Jadzia, jak to uciekając z Warszawy mieszkała u krewnych Sawickiego.

Opowiedziała również Tadeuszowi o swej przyjaźni z Sawickim.

— Gdyby nie jego pomoc — dodała nigdybyś mnie już nie ujrzał.

Wiele, ach bardzo wiele miała Jadzia do opowiadania Tadeuszowi. Chciała mu opowiedzieć o każdej swej przygodzie, o długich latach nędzy i, o swych nadziejach i rozczarowaniach.

I nasze życie

(Dalszy ciąg jutro).

Listy gończe za wywiadowcą

który był w kontakcie ze światem przestępczym

Na wczoraj w sądzie Okręgowym w Warszawie wyznaczona była sprawa wydalonego ze służby starszego wywiadowcy Urzędu Śledczego w Warszawie, Kazimierza Jaszczyka, oskarżonego o fałszywe zeznanie, ustalające alibi notorycznych przestępców.

Przed kilku miesiącami odpowiadał przed sądem zawodowy złodziej Zelik Braun, oskarżony o kradzież. Braun w toku dochodzenia składał mętne wyjaśnienia. Dopiero tuż przed terminem rozprawy Braun złożył podanie do Sądu, prosząc o powołanie w charakterze świadka st. wyw. Jaszczyka.

Jaszczyk miał zeznać, że krytycznej nocy zatrzymał Brauna na ulicy i Braun całą noc spędził w areszcie. Jaszczyka wezwano na rozprawę.

Zbadany jako świadek, wyjął służbowy notatnik i oświadczył, że rzeczywiście w notatniku jego figuruje zapiska, że krytycznej nocy Braun był przetrzymany w areszcie.

Na podstawie tych zeznań Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Po pewnym czasie odbyła się rozprawa przeciwko złodziejowi Menasze Wolfowiczowi. I on nigdy nie powoływał się na alibi, aż tu przed rozprawą składa oświadczenie, że w dniu podanym jako data popełnienia kradzieży siedział on w areszcie, zatrzymany przez wywiadowcę Jaszczyka.

Sąd wezwał wywiadowcę. Jaszczyk znowu przy pomocy notatnika zeznał, że zatrzymał Wolfowicza. Okazało się jednak, że podane przezeń data była o 1 dzień wcześniejsza od daty kradzieży.

Sąd skazał Wolfowicza na 3 lata więzienia.

Tymczasem jednak kom. Kierski zainteresował się tym, że st. wywiadowca jest powoływany przez oskarżonych dla ustalenia alibi.

Roztoczono obserwację nad Jaszczykiem. Wyszło na jaw, że utrzymuje on kontakty z rodzinami złodziejów.

Sprawdzono w książce zatrzymań i odpisach t. zw. czerwonych meldunków, czy Braun i Wolfowicz figurują w nich.

Okazało się, że w tych dniach nie było wzmianek o zatrzymaniu.

Ponieważ nie wszyscy, a zwłaszcza konfidenci, nie przechodzą przez kontrolę zatrzymanych ani czerwone meldunki, przesłuchano przodowników, którzy zeznali, że Brauna ani Wolfowicza w areszcie w ogóle nie było.

Notatnik służbowy Jaszczyka poddano oględzinom. Wykazały one, że kartki z zapiskami o przetrzymaniu Brauna i Wolfowicza są wklejone przez Jaszczyka.

To zdecydowało ostatecznie o wytoczeniu mu sprawy karnej o fałsze.

Na wczorajszą rozprawę Jaszczyk, który przebywał na wolności nie stawił się. Rozpisano za nim listy gończe, a sprawa uległa odroczeniu.

Stłumienie powstania w Meksyku

MEKSYK. Prezydent republiki Cardenas oświadczył w San Luis, że powstanie gen. Cedillo może być uważane za zlikwidowane.

Równocześnie prezydent wystąpił raz jeszcze przeciwko towarzystwom naftowym, które czyni współwinnymi ostatnich wydarzeń.

Proces swemu byłemu narzeczonemu

wytacza zrozpaczona i pozbawiona środków do życia p. Suchestow

Przed kilku dniami do adwokata N. w Warszawie nadszedł list od niedoszłej żony księcia Michała Radziwiłła pani Suchestow. Zaproponowała ona adwokatowi, aby zajął się jej sprawą, którą zamierza wytoczyć swemu byłemu narzeczonemu.

Pani Suchestow żąda od księcia odszkodowania w wysokości pół miliona złotych. Twierdzi, iż z jego winy porzuciła dom, męża, zrujnowała się materialnie i stała się przedmiotem szyderstwa i dowcipu. A obecnie co najgorsze, pozostała bez środków do życia.

Jak się dowiadujemy, adwokat N. podjął się tej sprawy. Będzie to niewątpliwie jeden z najciekawszych i nabardziej sensacyjnych procesów ostatnich lat.

Poza tym pani Suchestow w Londynie wytoczyła księciu drugi proces, żądając 100.000 funtów odszkodowania: 50.000 od księcia i 50.000 od jego żony. Od księcia za niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, a od pani Davson za porwanie narzeczonego. Sprawą tą zajął się pewien znany adwokat londyński, który już wytoczył proces. Na tej podstawie wydano pani Suchestow wizę i w przyszłym tygodniu udaje się ona do Anglii.

Pani Suchestow święcie wierzy, że otrzyma odszkodowanie od księcia i jego małżonki, dostarczyła bowiem swemu adwokatowi materiału tak obciążającego księcia, że nie wyobraża sobie, aby książę mógł się bronić... Przy tym pani Suchestow sądzi, że sprawa zostanie załatwiona polubownie, ponieważ syn pani Davson piastuje wysokie stanowisko i prawdopodobnie nie będzie chciał się kompromitować.

Gdyby jednak doszło do procesu i szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę księcia, wówczas pani Suchestow przystąpi do walki. Twierdzi, że posiada druzgocącą broń, której na razie nie chce użyć, ponieważ nie zamierza nikomu szkodzić. Ale gdy zajdzie tego potrzeba, zrobi z niej użytek.

Obrażona w swych uczuciach pani Suchestow oświadcza, że gdy przybędzie do Londynu nie będzie czyniła starań, aby zobaczyć księcia. Nie chce bowiem już widzieć tego człowieka, którego, jak twierdzi, nigdy nie kochała i z którym łączyły ją tylko stosunki przewidziane przez formy oficjalnego narzeczeństwa.

Mieszkali w Monte Carlo i czekali z niecierpliwością na ten dzień, w którym będą mogli wziąć ślub. Wobec nieuznania rozwodu księcia w Polsce, Konsulat polski w Marsylii odmówił im wydania świadectwa moralności. Mimo to książę nalegał, aby wzięli ślub. Jednakże pani Suchestow nie chciała się na to zgodzić, chciała bowiem zostać jego legalną żoną, a nie wędrować do więzienia.

Książę i jego narzeczona znajdowali się wówczas w opłakanych warunkach materialnych. Wiedząc, że ich romantyczna sprawa nabrała wielkiego rozgłosu, postanowili udać się do Paryża, aby tam nakręcić jakiś film, przedstawiający ich romans. Nie mieli jednak pieniędzy na podróż i pani Suchestow sprzedała część swych klejnotów. W Paryżu czekało ich jednak rozczarowanie. Nie chciano nakręcać z nimi filmu i zrezygnowani narzeczeni wrócili do Monte Carlo, gdzie zawarli znajomość z panią Davson, bogatą Angielką, która pragnęła wyjść za mąż za osobę utytułowaną.

Pani Suchestow od razu przejrzała jej cele, ale przez palce patrzała na jej drobne intrygi, zdając sobie sprawę, że ta stara brzydka kobieta nie może z nią rywalizować. Przeceniła jednak swoje siły. Pieniądze Angielki zwyciężyły. 19 marca, wieczorem narzeczeni rozstali się jak zwykle, powiedzieli sobie „dobranoc" i udali się do pokojów zajmowanych przez siebie, a nazajutrz pani Suchestow stwierdziła, że książę zniknął, wraz z Angielką. Tej ucieczki pani Suchestow nie może wybaczyć swemu byłemu narzeczonemu. Twierdzi, że tym postępkiem wykazał całą swą wartość moralną. Najgorsze jednak było to, że pozostawił ją bez grosza przy duszy i z nieopłaconymi rachunkami za hotel. Ponieważ dyrekcja hotelu zwróciła się do niej z żądaniem zapłacenia rachunków, pani Suchestow sprzedała resztę swej biżuterii, uregulowała rachunek i przeniosła się do Paryża, gdzie zamieszkała w skromnym hotelu.

Jedynym obecnie marzeniem pani Suchestow jest zamieszkanie wraz z dzieckiem i to z dala od wszelkich intryg. Marzenie to zamierza zrealizować gdy wygra proces i gdy otrzyma odszkodowanie od księcia.

Orgie w szkole

organizowane przez dwie woźne

W środę w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa woźnej w jednej z prywatnych szkół powszecnych 30-letniej Bolesławy P., oskarżonej o zarażenie chorobą weneryczną dwóch uczniów tej szkoły 15-letniego Zygmunta S. i 16-letniego Jerzego O.

Z rewelacyjną wiadomością zgłosił się do Urzędu Śledczego ojciec ucznia, meldując, iż zauważywszy u syna objawy choroby wenerycznej, dowiedział się od chłopca, iż zaraził się od woźnej w szkole.

Okazało się, że dwie woźne w tej szkole zapraszały chłopców, by im pomogli w pracy przy uprzątaniu lokalu. Chłopcy przychodzili po lekcjach i w szkolnej kancelarii odbywały się orgie.

Szkołę zamknięto.

Do odpowiedzialności pociągnięto Bolesławę P., u której stwierdzono chorobę weneryczną. Bolesława P. twierdziła, że... chłopcy ją zgwałcili i właśnie oni stali się przyczyną jej choroby.

Prokuratura wytoczyła przeciwko niej akt oskarżenia, umarzając postępowanie w stosunku do drugiej woźnej.

Wczorajsza rozprawa pod przewodnictwem sędziego Chałowskiego, toczyła się przy drzwiach zamkniętych i szczegóły jej nie zostały ujawnione.

Zranił z rewolweru rywala

Tragicznie zakończona miłość

W Dziekanowie Polskim, powiatu warszawskiego, wynikła bójka między 20-letnim Józefem Szczechniakiem, a 18-letnim Tadeuszem Szachańskim. Podłożem bójki była wspólna miłość do jednej z miejscowych panien. W pewnej chwili Szczechniak wyjął rewolwer i strzelił, raniąc rywala w klatkę piersiową.

Sprawcę postrzelenia osadzono w więzieniu. Rannego przewieziono do szpitala.

Dwie kobiety w sidłach oszusta

Wielką aferę zlikwidowała policja

Przed niedawnym czasem wyszła na jaw wielka afera pomysłowych oszustów. Szczegóły jej wykrycia przedstawiają się następująco.

Do lokalu Towarzystwa Higienicznego przy ul. Karowej w Warszawie przybyło w zeszłym tygodniu towarzystwo, posiadające zaproszenia na posiedzenie stowarzyszenia „Rodzina Dziecięca". Ponieważ okazało się, iż o takim stowarzyszeniu ani o żadnym zebraniu nikt nie wie, wdrożono dochodzenie, które odkryło sensacyjne szczegóły całej sprawy.

Do zamożniejszych obywateli stolicy zgłaszały się przed niedawnym czasem dwie panie (żona znanego lekarza i inżyniera), proponując podpisanie deklaracji członkowskiej, nowopowstałej filantropijnej placówki „Rodzina Niemowlęcia". Stowarzyszenie to, posiadające swą siedzibę w stolicy, miało roztoczyć baczną opiekę nad dziećmi bezrobotnych i ubogich, którym wychowanie potomstwa stwarzało jakiekolwiek trudności.

Rzecz prosta, prawie wszyscy podpisywali deklaracje i składali na cele stowarzyszenia hojne datki i ofiary. Wzamian za to pozostawiono im pokwitowanie i zaproszenia na walne zgromadzenie, mające się odbyć w sali Towarzystwa Higienicznego.

Cała tą afera zorganizowana została przez znanego wydrwigrosza i oszusta z miasta Łodzi Józefa Kiehla, który dobrał sobie do pomocy w sprytny sposób owe panie. Wykorzystując swą elegancką i miłą powierzchowność namówił on je do wzięcia udziału w organizowaniu stowarzyszenia dobroczynnego. Nic więc nie domyślające się niewiasty chętnie przystały na propozycję oszusta.

Po wydrukowaniu prospektów i zaproszeń rozpoczęto zbieranie składek i datków. Naiwne panie wpłacały wszystkie zebrane tą drogą pieniądze na ręce Kiehla, który oczywiście przywłaszczał je sobie.

Bezczelnego aferzystę aresztowano. Na jak wielką skalę zorganizowana była cała ta afera, świadczy fakt, iż znaleziono w jego rzeczach olbrzymią ilość gotowych druków, kwitariuszów i zaproszeń.

Dalsze dochodzenie w toku.

Członek groźnej bandy

osadzony w więzieniu

W melinie przy ul. Parysowskiej 17 w Warszawie policja aresztowała groźnego i od dawna poszukiwanego złodzieja, Icchoka Bengelsdorfa, nigdzie niemeldowanego, mającego na sumieniu liczne kradzieże mieszkaniowe. Bengelsdorf należał do osławionej bandy złodziejskiej Romana Milewskiego, o zlikwidowaniu której donosiliśmy 12 b. m.

Po rozgromieniu zuchwałej szajki złodziejów mieszkaniowych, Bengelsdorf zbiegł i ukrywał się przez jakiś czas na prowincji. Przypuszczając, że policja już zaniechała poszukiwań, wrócił do Warszawy, gdzie został ujęty.

Bengelsdorf jest ostatnim z członków groźnej bandy, która obecnie w pełnym komplecie znalazła się w więzieniu.

Milion dla Wilna

Szczęście uśmiechnęło się niezamożnym

Szesnasty z kolei, a pierwszy według nowego podziału losów na pięć części, milion złotych padł w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy czterdziestej pierwszej Loterii Klasowej na nr. 128215 w Wilnie.

Czytamy często o trudnościach, jakie przeżywa Wileńszczyzna, to też milion ten będzie miał szczególne znaczenie dla gospodarstwa miejscowego i przyczyni się w dużej mierze do podniesienia dobrobytu ludności tej części naszych Kresów. Powstaną nowe warsztaty pracy, które licznym rodzinom bezrobotnych zapewnią możność zarobkowania.

Nie posiadamy jeszcze dokładnych szczegółów, dotyczących osób, obdarzonych tak szczodrze przez Fortunę. Na razie wiadomo tylko tyle, że są to osoby niezamożne, dla których kapitał odegra decydującą rolę w ich dotychczasowym trybie życia. — Na pięć osób, wygrały trzy panie. Jest to znamienne, gdyż podczas ubiegłego ciągnienia cieszyły się panie specjalnymi względami losu.

Dziś każdy z tych, co wygrali jest posiadaczem 160.000 złotych, dzięki temu, że los podzielony został na pięć części. Przyszłość należy do nich i do tych, co wygrają w rozpoczynającej się czterdziestej drugiej Loterii.

Trzeba się tylko pospieszyć z nabyciem losu do pierwszej klasy, bo ciągnienie zaczyna się 22 czerwca r.b.

„CZERWONE DIABŁY" ZWYCIĘŻAJĄ 3:1

Kielczanie robili co mogli

Przyjazd do Kielc czołowej drużyny belgijskiej „Diables Rouges", stanowiącej nieoficjalną reprezentację Belgii, wywołała w kołach sportowych Kielc olbrzymie zainteresowanie.

Mecz „Czerwonych Diabłów" z reprezentacją Podokręgu kieleckiego był trzecim meczem z rzędu, jaki drużyna belgijska rozegrała w Polsce.

Wobec przegranych przez gości meczów w Krakowie i Bielsku wzrosły nieco nadzieje Kielczan, zwłaszcza, że padający przez noc deszcz uczynił nawierzchnię boiska rozmokłą i oślizgłą, co znacznie zwiększało szanse drużyny kieleckiej.

Punktualnie o godz. 17 na boisko wbiega drużyna gości, ubrana w białe koszulki. Za gośćmi wbiega drużyna reprezentacja Podokręgu w czerwono-białych koszulkach.

Następuje powitanie drużyny belgijskiej przez władze Podokręgu i ofiarowanie pięknego bukietu kwiatów z biało-czerwona szarfą.

Przebieg gry

Grę rozpoczynają kielczanie. Tempo gry od samego początku ostre.

Pierwsza bramka pada w 29 minucie ze strzału Hienriett'a. Zaraz po bramce dwa zrywy kielczan broni z powodzeniem doskonały bramkarz belgijski.

Druga bramka dla gości pada w 36 minucie ze strzału lewoskrzydłowego. Od tej chwili datuje się wyraźna przewaga „Czerwonych' Diabłów", którzy narzucają błyskawiczne tempo, prowadząc grę pod bramkę kielczan.

Honorowa bramka dla Kielc pada na minutę przed przerwą, ze strzału głową Kwietnia (Granat)

Grę po przerwie rozpoczynają goście i już w trzeciej minucie strzelają trzecią bramkę z prawego łącznika. Wynik 3:1 pozostaje do końca gry.

Naogół gra gości na średnim poziomie, wyróżnia się jedynie znakomity start do piłki, czego brakuje naszej drużynie. Kielczanie grali „jak mogli".

Najlepszy w drużynie był obrońca Grabarczyk (KSZO.). Słaby był przereklamowany środkowy napastnik Tokarski.

Sędziował p. Rutkowski z Krakowa. Widzów na boisku około 2000 i drugie tyle za płotem.

Kina kieleckie:

Czwartek Królestwo zakochanych
Palace: Takie są dziewczęta
WF. i PW. Ostatni pociąg z oblężonego miasta
Casino: Błękitna załoga

Uczenice szkoły powszechnej

urządziły wieczór regionalny

W sali teatru Polskiego odbył się wieczór pieśni i tańców regionalnych w wykonaniu uczenic szkoły powszechnej im. kr. Jadwigi.

Wieczór wypadł niezwykle udatnie, dzięki efektownym tańcom układu p. Wajncetelowej, oraz chórom prof. Słomkowskiego.

Imprezy kolarskie K. S. „Granat"

Poniżej podajemy terminarz imprez urządzanych przez Klub Sportowy „Granat" w bież. tezonie:

29 maja Mistrzostwo klubowe 75 klm.

12 czerwca Wycieczka do Oblęgorka.

19 czerwca Wycieczka do Masłowa.

26 czerwca. Wyścig międzyklubowy 80 klm.

3 lipca. Wycieczka na Nidę.

10 lipca. Wycieczka do Tamy Staszica.

24 lipca. Wyścig na przełaj 20 klm.

14 — 15 sierpnia. Wycieczka do Częstochowy.

28 sierpnia. Wycieczka na św. Katarzynę.

11 września. Wycieczka na św. Krzyż.

9 października. Wycieczka w nieznane i zamknięcie sezonu.

O ewentualnych zmianach natychmiast będziemy zawiadamiać Sz. Czytelników na łamach naszego pisma. (s)

Z województwa

Pod przewodnictwem wojewody kieleckiego dr. Dziadosza odbyła się konferencja starostów grodzkich i prezydentów miast wydzielonych województwa kieleckiego w sprawie podniesienia wyglądu estetycznego i stanu sanitarnego miast i osiedli woj. kieleckiego.

Numer akt Km. 1996/38.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Kielcach, rew. I-go Zdzisław Bieńkowski mający kancelarię w Kielcach ul. Lipowa Nr 19, na podstawie art. 602 k.p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 1 czerwca** 1938 r. od godz. 11-ej w Kielcach na Placu Wolności, odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, na leżących do Stanisława Krzyżanowskiego składających się z pianina firmy „Fibigier" w dobrym stanie, oszacowanych na łączną sumę zł. 600.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Drobne ogłoszenia

2 domki z ogródkami okazyjnie do sprzedania w Kielcach przy ul. Karczówkowskiej 20 róg Słonecznej. Wiadomość ul. Staszica 2, tel. 14-44, lub na miejscu przy ul. Karczówkowskiej 20.

Dom murowany o 5 ubikacjach z ogrodem w Kielcach okazyjnie do sprzedania z powodu wyjazdu. Wiadomość w Administracji Expressu Codz. ul. Sienkiewicza 32.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.
Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.